

PONAD 2,6 MILIONA SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY!

KRÓLESTWA
NASHIRY
LICIA TROISI



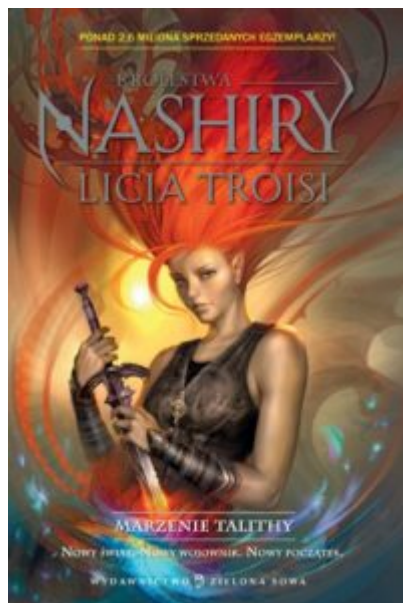
MARZENIE TALITHY

NOWY ŚWIAT. NOWY WOJOWNIK. NOWY POCZĄTEK.

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Achaja po włosku

Fahrenheit Crew



Licia Troisi

Królestwa Nashiry. Marzenie Talithy

Tłum.: Katarzyna Kolasa-Garibotto

Zielona Sowa 2012

Stron: 406

Cena: 34,90 zł

Trzeba to powiedzieć od razu, z góry, twardo i bez owijania w bawełnę: to nie jest lektura dla dorosłych czytelników, zwłaszcza gdy są w fantastyce wyrobieni i z niejednego fantastycznego pieca chleb spożywali. Podobnych odbiorców treść tej powieści raczej zniechęci naiwnością rozwiązań, brakiem realizmu, spójności i konsekwencji w kreacji wydarzeń i bohaterów. Mamy tu więc pozycję dla młodzieży. Lecz nawet jeśli weźmie się to pod uwagę, powieść mimo wszystko też nie przekonuje.

Zaczyna się pomysłowo i ciekawie.

Świat Nashiry nie jest miejscem łatwym do życia. Kiedyś, być może, był to raj dla ludzi, ale teraz nie jest już tak lekko. Przede wszystkim w atmosferze krainy nie ma tlenu. Życie możliwe jest tylko w cieniu gigantycznych drzew, Talarethów. Życiodajny składnik powietrza chroniony jest przed rozproszaniem się przez specjalne „powietrzne kamienie”. Nie są one wieczne, trzeba uzupełniać, wręcz ładować ich moc, o co dba od pokoleń silnie zhierarchizowana kasta kapłanek. I – jak się można łatwo domyślić – rola ich nie kończy się na rytuałach i zaklęciach magii powietrznych kamieni, kapłanki mają naprawdę dużo do powiedzenia.

W świecie, w którym nad każdym miastem, miasteczkiem, wsią, farmą czy gospodą zwisają gałęzie

potężnych Talarethów, w którym nawet drogi oplecione są gałęziami świętych drzew, wśród których wiszą powietrzne kamienie (bo jakże inaczej podróżować?), życie nie jest proste. Dużo zależy od tego, czy się jest Talarytą (rasa panów) czy sinoskórym Femtytą, niewolnikiem od kołyski aż po grób. Pracujący ciężko na polach, w kopalniach czy usługujący lepszym od siebie mają naprawdę ciężki żywot.

Talitha miała dotąd całkiem fajne życie. Jest Talarytką i to wcale niepoślednią, bo młodszą córką hrabiego Megassy, głowy jednego z najważniejszych rodów Królestwa Lata (jak łatwo się domyślić, pozostałe państwa Nashiry noszą miana Wiosny, Jesieni i Zimy). Jej ukochana starsza siostra z woli ojca wstąpiła do zakonu, Talitha zaś służy w gwardii, ćwicząc walkę i kunszt wojowniczkowski. Niestety, starsza z sióstr, Lebitha, umiera nagle na tajemniczą chorobę i Talitha musi pójść w jej ślady, porzucić dotychczasowe życie i wstąpić do zakonu. Kryje się w tym wcale nie tajemniczy, bo dość przejrzysty dla wszystkich plan – córka hrabiego z racji urodzenia zostanie przełożoną zakonu i – pełniąc tę funkcję – będzie miała decydujący wpływ na wybór nowego monarchy Królestwa Lata.

Jednak Talitha odkrywa w klasztorze zdumiewające i przerażające tajemnice. I podejmuje ucieczkę, rusza na drugi koniec Nashiry, by spotkać się z więzionym tam człowiekiem, o którym nikt nic nie wie.

Za ciekawym pomysłem idzie takie sobie wykonanie. Przyjęte przez autorkę uproszczenia, odstępstwa od realizmu i brak konsekwencji kłują w zęby i zniechęcają do lektury.

Weźmy na ten przykład wielką ucieczkę Talithy, podróż w towarzystwie oficjalnie niewolnika, zaś nieoficjalnie najlepszego przyjaciela, wyprawę na drugi koniec świata. Jakie szanse miałyby realnie taka ucieczka w uniwersum, w którym można poruszać się tylko drogami? Jak łatwo przysłoby hrabiemu Megassie zablokować wszystkie trakty z Messy? Tym bardziej gdyby miał do pomocy rozsierzone ucieczką z klasztoru i wyrządzonymi tam szkodami zakonne wojowniczkowski? Jak prosto byłoby przygotować na drogach pułapki? Tymczasem Talitha dociera bardzo daleko. Nie powiem, z różnymi przygodami (przygody muszą być!), ale jednak dociera.

Albo niewolnicy Femtyci, którzy oprócz innego zabarwienia skóry wyróżniają się inną, bardzo ciekawą i znamionną cechą – nie odczuwają bólu. W ogóle. Mogą umrzeć od ran i nic nie czuć w trakcie agonii. Jedynym wyjątkiem są ciosy zadawane przy pomocy powietrznego kamienia (np. wprawionego w pałkę lub bat), wtedy istotnie odczuwają bardzo silny ból, nieproporcjonalny nawet do siły uderzenia. Ale gdy się weźmie pod uwagę, iż magiczne kamienie nie są bardzo powszechne, wydobycie ich w kopalniach (nawiasem mówiąc – przez Femtytów oczywiście) jest bardzo trudne, zaś kamienie są najbardziej potrzebne do zagęszczania tlenu w powietrzu, staje się bardzo dziwne, że ci niewolnicy... są nadal niewolnikami! Brak bólu jako cecha organiczna całej zniewolonej rasy – toż to przepis na wielki bunt!

Następna rzecz: kwestia planowanej przez Megassę kariery Lebithy, zaś gdy ta umiera, Talithy. Hrabia planuje, iż córka w przeciągu kilku lat zostanie przełożoną zakonu, zaś po kilku kolejnych latach – zdecyduje o wyborze swego ojca na króla. Tymczasem, gdy poznamy już stosunki panujące w klasztorze, szybko można się zorientować, że całe dziesięciolecie miną, nim Talitha zostanie najważniejszą w zakonie, że przyjdzie jej najpierw ułagodzić hardy charakterek, nauczyć się wielu rytuałów, pieśni i modlitw, przejść nowicjat i zdobyć szacunek. A przecież nawet wtedy nadal będą w zakonie siostry starsze, bardziej doświadczone i dorównujące jej urodzeniem. No i gdy doczeka się wreszcie i zostanie Matką zakonu, do wyborów monarchy trzeba jeszcze będzie poczekać na śmierć obecnego. Kto wie, ile lat to potrwa. Najprawdopodobniej hrabia Megassa zwyczajnie nie dożyje tej chwili.

Sama Talitha to też jest niezłe ziółko. W głowie siano, a znajomość realiów życia na poziomie zera. No dobrze, niech będzie – to są dość powszechne cechy u szesnastolatków. Niemniej jednak po niej oczekiwałbym więcej, odebrała w końcu staranne wykształcenie. Zresztą jest to po części kwestia konsekwencji w kreacji bohatera, bo gdy w jednej chwili bohaterka rozumie dojrzałe i wyciąga bardzo inteligentne wnioski, a po chwili zaskakują nas jej szczeniackie reakcje... Chociaż to, co w Talicie najbardziej zaskakuje, to brak poczucia skali u autorki. Przykład? Dziewczyna terminuje w gwardii ojca i doskonale radzi sobie w fechtunku. Radzi sobie tak dobrze, że potrafi pokonać dowódcę gwardii, było nie było, niezrównanego fechtmistrza. O wszystkich umiejętnościach jednak zapomina, gdy staje naprzeciw jednej z zakonnych wojowniczek (zwanych, z powodów, których nie potrafię zgłębić, kombatantkami). Walczących gołymi rękami. Toż pomoc kuchenna zasłaniająca się warząchwą lepiej by sobie poradziła! Czym to wytłumaczyć? Tym, że wszystkie walki Talithy z mistrzem były starciami „na sucho”? No dobrze, szok pierwszego starcia, prawdziwa walka na śmierć i życie. Ale szok mija, a ręce sobie przypominają, jak się macha mieczem, nieprawdaż? Ale nie ręce Talithy. Dziewczyna, mimo wielu okazji, budzi się z odrętwienia dopiero pod koniec książki. A miecz, starożytny i magiczny artefakt, który skradła w klasztorze, targa chyba jedynie dla jego wielkiej wartości. A może chodzi o coś innego, o pokazanie, jak nadzwyczajnymi wojowniczkami są kombatantki? No dobrze, ale jeśli dziewczyna walczy na poziomie mistrza fechtunku, to niech ją ta kombatantka pokona, pokaże swój kunszt i wyższe umiejętności po dłuższej walce. Zresztą, co tu gadać, Talitha dostaje łatwe wciry praktycznie od każdego, nie tylko od niezrównanych kombatantek. Paradoksalnie budzi się z tej niemocy na samym końcu, wtedy dopiero, gdy jest zmęczona wyczerpującą pracą w charakterze niewolnika w kopalni.

Krótko mówiąc, nie jest najlepiej. Ciekawe pomysły to nie wszystko. Gdy się buduje od zera własny świat, trzeba go naprawdę dobrze przemyśleć. Biorąc pod uwagę oczywiście specyfikę odbiorcy – w tym przypadku nie będą to dorośli (z powyższych względów) ani młodsze nastolatki (bo jednak za poważne). Pozostaje więc starsza młodzież i oczywiste pytanie: czy rzecz im się spodoba? Czy przekona? Starsza młodzież sięga już po całkiem dojrzałe lektury, choć przecież nie tylko. I myślę sobie, że z takim „Zmierzchem” Talitha powinna jednak wygrać, może nie atrakcyjnością tematyki, ale na pewną ciekawszym pomysłem i fabułą.

No i zawsze jest nadzieja, że w kolejnych tomach cyklu kfiatków będzie mniej. I że ilustracja z cukierkową rudowłosą panienką na okładce nie będzie pasować do fabuły jak pięść do nosa. Dla odmiany.

Daniel Ostrowski